

Rozdział 6

Ten, który przyszedł w czas chaosu

Przez wszystkie legendy ludów andyjskich kroczy wysoki, brodaty mężczyzna o bladej skórze, spowity w płaszcz tajemnicy. I choć w różnych regionach znany był pod różnymi imionami, zawsze dało się rozpoznać, że jest to ta sama osoba: Wirakocza, Morska Piana, mistrz nauk i magii, władca straszliwych broni, który przyszedł w czasach chaosu, aby przywrócić światu właściwy porządek.

Historia ta przewija się w wielu wersjach w podaniach wszystkich ludów zamieszkujących pod Andami. Rozpoczyna się sugestywnym opisem okropnej powodzi, po której zniknęło słońce i na ziemi zapanowała ciemność. Ludzie pogrążyli się w chaosie i cierpieniu. A potem:

Z południa nadszedł niespodziewanie jakiś mężczyzna, biały, wysokiego wzrostu, o władczym wyglądzie. Moc jego była tak wielka, że potrafił zmieniać wzgórza w doliny, a doliny we wzgórza. Umiał sprawić, że woda płynęła z kamienia [...].

Jeden z pierwszych hiszpańskich kronikarzy, który zanotował to podanie, napisał, iż zasłyszał je od Indian andyjskich, wśród których wiele podróżował.

Ustyszeli o tym od swych ojców, ci zaś znali opowieść z pradawnych pieśni [...]. Powiadają, że człowiek ów szedł traktem z południa na północ, czyniąc po drodze wiele cudów. Nigdy więcej go nie widzieli. Zatrzymywał się często, aby nauczać ludzi, jak mają żyć, a przemawiał do nich z wielką miłością i dobrocią. Nakazywał, by wszyscy byli dla siebie dobrzy i nie czynili sobie zła, by kochali się nawzajem i szanowali. Nazywają go Ticci Wirakocza [...]

Znano go także pod innymi imionami: Huaracocha, Con, Con Ticci albo Kon Tiki, Thunupa, Taapac, Tupaca oraz Illa. Był uczonym, wspaniałym architektem, rzeźbiarzem i inżynierem:

Czynił tarasy i pola na urwistych zboczach wąwozów; wznosił mury, które je podtrzymywały. Tworzył kanały irygacyjne [...]. Odwiedził wiele miejsc, a wszędzie coś po sobie pozostawił.

Wirakocza był również nauczycielem i uzdrowicielem, pomagał tym, którzy tego potrzebowali. Mówiono o nim, że „gdziekolwiek się pojawił, uzdrawiał chorych, a ślepych przywracał wzrok”.

Ten łagodny mędrzec miał też drugą stronę swojej natury. Gdy jego życiu coś groziło, co ponoć zdarzyło się kilka razy, miał do swej dyspozycji broń miotającą niebiański ogień:

Czyniąc wielkie cuda siłą swoich słów, dotarł do okolic miasta Canas i tam, w pobliżu wioski Cacha, ludzie wzburzyli się przeciw niemu i chcieli go ukamienować. Wtedy ujrzeni, jak padł na kolana i wznosił ręce ku niebiosom, jak gdyby prosząc o pomoc. Indianie twierdzą, że wówczas na całym niebie ukazał się ogień i otoczył ich ze wszystkich stron. Siła owego ognia była tak wielka, że kamienie nim strawione można było później podnosić jak kawałki korka. Ci, którzy chcieli go zabić, przerazili się i prosili o wybaczenie [...]. Na jego rozkaz ogień na niebie zniknął. Później odszedł z tego miejsca i udał się na brzeg morza i tak, unosząc w dłoniach swój płaszcz, wszedł pośród fale i zniknął na zawsze. Nazwali go Wirakocza, co oznacza „Morska Piana”.

We wszystkich legendach Wirakocza wygląda tak samo. Szesnastowieczny hiszpański kronikarz, Juan de Betanzos, autor *Suma y Narración de Los Incas*, pisze, iż według Indian, był to „wysoki, brodaty mężczyzna w białej szacie opadającej do samych stóp, przepasanej sznurem”.

Inne opisy, zabrane wśród wielu różnych ludów andyjskich, mówią o tym samym tajemniczym człowieku. Oto jeden z takich wizerunków:

Był to brodaty mężczyzna w starszym wieku, o siwych włosach, szczupły, ubrany w długi płaszcz. Chodził z kijem, a do tubylców odnosił się z miłością, nazywając ich synami i córkami. Przeszedł cały kraj, czyniąc na swej drodze wiele cudów. Dotknięciem ręki uzdrawiał chorych. Mówił językami Indian lepiej od nich samych. Nazywali go Thunupa albo Tarpaca, Wirakocza-rapacha lub Pachacchan [...].

W jednej z legend Thunupa-Wirakocza opisany został jako „biały mężczyzna wysokiego wzrostu, którego wygląd i zachowanie wzbudzały wielki podziw i szacunek”. W innym podaniu mowa o białym mężczyźnie pełnym dostojeństwa, niebieskoookim, brodatym, z gołą głową, ubranym w cusma, czyli długą koszulę bez rękawów sięgającą do kolan. Kolejna legenda, opowiadająca o późniejszym okresie jego życia, mówi o „mądrym doradcy w sprawach państwowych”, opisując go jako „starego człowieka z brodą i długimi włosami, odzianego w długą tunikę”.

Misja cywilizacyjna

We wszystkich legendach Wirakoczę przedstawia się jako nauczyciela. Z przekazów dowiadujemy się, że przed jego przyjściem „bezład i nieporządek panowały

wśród ludzi; niektórzy chodzili nago jak dzikusy; nie mieli domów, tylko jaskinie, i z nich wychodzili, by szukać pożywienia”.

Wirakoczy przypisuje się zmianę tego stanu rzeczy i zapoczątkowanie złotego wieku, na który późniejsze pokolenia patrzyły z nostalgią. Z legend dowiadujemy się ponadto, że misję swą wypełniał z wielką dobrocią i unikał stosowania siły. Przykładem i mądrymi słowami nakłaniał ludzi do przyswajania wiedzy i umiejętności, dzięki którym ich życie miało stać się lepsze. Pamiętano, że nauczył Peruwiańczyków medycyny, metalurgii, hodowli zwierząt, sztuki pisania (która później uległa zapomnieniu) oraz skomplikowanych zasad inżynierii i architektury.

Ogromne wrażenie zrobiły na mnie kamienne budowle Inków w Cuzco. Zwieżdżając stare miasto odkryłem jednak, ku memu zaskoczeniu, że nie wszystkie budowle w Cuzco można im przypisać. Co prawda byli oni mistrzami obróbki kamienia i liczne zabytki tego miasta są niewątpliwie ich dziełem, lecz wydaje się, iż niektóre ze świetnych tutejszych budowli, o których zwykło się sądzić, że są stworzone przez Inków, mogły zostać wzniesione przez wcześniejszą cywilizację. Liczne dowody wskazują, że Inkowie ich nie zbudowali, lecz tylko odrestaurowali.

Odnosi się to również do znakomitego systemu dróg łączącego odległe od siebie części imperium Inków. Jak pamiętamy, system ten składał się z dwóch równoległych traktów, z których jeden biegł wzdłuż wybrzeża, a drugi przez Andy. Całość liczyła ponad dwadzieścia tysięcy kilometrów brukowanej drogi, wykorzystywanej często i z wielkim pożytkiem, zanim przybyli Hiszpanie. Sądziłem, iż trakt zbudowali Inkowie, lecz teraz o wiele bardziej prawdopodobne wydaje się, że po kimś go odziedziczyli. Rola Inków ograniczyła się do konserwacji istniejących dróg i połączenia ich w sieć. Rzadko się wprowadzie o tym mówi, lecz nikomu jak dotąd nie udało się oszacować dokładnie wieku traktów ani stwierdzić, kto je zbudował.

Miejscowe podania dodatkowo komplikują sprawę, gdyż mówią, że system komunikacyjny oraz wielkie budowle „były bardzo stare już za czasów Inków” oraz że „wzniesli je biali ludzie o kasztanowych włosach”, którzy żyli tutaj tysiące lat wcześniej.

Jedna z legend opisuje dwa rodzaje „posłańców” towarzyszących Wirakoczy: „wiernych żołnierzy” (huaminca) oraz „błyszczących” (hayhuaypanti). Mieli za zadanie nieść posłanie swego pana „we wszystkie strony świata”.

W przekazach znajdujemy sformułowania takie jak:

Con Ticci powrócił ze swymi sługami; Wtedy Con Ticci wezwał swych poddanych, nazywanych Wirakoczami; Con Ticci rozkazał wszystkim Wirakoczom iść na wschód, dwóch tylko pozostawiając przy sobie; Od jeziora nadszedł Pan imieniem Con Ticci Wirakocza, a wraz z nim jego ludzie [...]; I Wirakocze rozeszli się w różne strony, które im wskazał Wirakocza [...].

Dzieło demonów?

Starożytna cytadela Sacsayhuaman leży niedaleko na północ od Cuzco. Dotarliśmy tam późnym popołudniem, gdy niebo zasnuwane było ciężkimi chmurami barwy

poczerńalego srebra. Wspinając się po schodach czułem powiew zimnego wyżynnego wiatru. Weszliśmy przez kamienną bramę jakby zbudowaną dla olbrzymów i ruszyliśmy wzdłuż zygzakowatych ścian podobnych rozmiarów.

Spojrzałem na wielki granitowy głaz, pod którym przeszliśmy. Wysoki na cztery metry, szeroki na trzy, o wadze ponad stu ton, jest dziełem człowieka, nie natury. Obrobiony starannie, został umieszczony z widoczną łatwością w idealnie zaprojektowanej ścianie zbudowanej z podobnych kamiennych wieloboków.

Jeden z tych idealnie oszlifowanych ciosów ma ponad osiem metrów wysokości i waży około trzystu sześćdziesięciu jeden ton (mniej więcej tyle co pięćset samochodów osobowych), co skłoniło mnie do postawienia kilku fundamentalnych pytań:

Jak to możliwe, by Inkowie lub ich przodkowie potrafili obrabiać kamienie o tak kolosalnych rozmiarach? Jak zdołali pociąć te ogromne kamienie z taką precyzją? W jaki sposób przetransportowali je dziesiątki kilometrów od kamieniołomów? Jakimi metodami się posłużyli, aby zbudować z nich ściany, co wymagało umieszczenia elementów wysoko nad powierzchnią gruntu? Wszak ludzie ci ponoć nie znali nawet koła, nie mówiąc o maszynierii pozwalającej podnosić dziesiątki nieregularnych bloków kamiennych o wadze sto i więcej ton, a potem budować z nich ściany o strukturze trójwymiarowych układanek.

Kronikarzy wczesnego okresu kolonialnego zdumiewało to tak samo jak mnie. Sławny Garcilaso de la Vega, który dotarł tutaj w szesnastym wieku, z wielkim podziwem pisze o fortocy Sacsayhuaman.

Komuś, kto nie widział fortocy, trudno sobie wyobrazić jej wielkość, a jeśli przyjrzeć się jej dokładnie i wnikliwie, można odnieść wrażenie, że jakaś magia musiała wspomagać budowniczych, że forteca jest dziełem demonów, nie ludzi. Składa się z tak wielkiej liczby olbrzymich głazów, iż mimo woli człowiek zastanawia się, jak Indianie je wycięli z kamieniołomów, a później transportowali, jak ciosali i układali jeden na drugim z taką dokładnością. Nie mieli bowiem do dyspozycji ani stali, ani żelaza, którym mogliby ciąć skałę, a następnie wygładzać kamienie; nie mieli ani wozów, ani wołów do ich przewożenia. Zresztą na całym świecie nie znajdzie się ani wozów, ani wołów zdolnych udźwignąć takie ciężary, jako że głazy są tak olbrzymie, a górskie ścieżki tak nieprzystępne [...]

W księdze zatytułowanej *Royal Commentaries of the Incas*, Garcilaso przytacza jeszcze jeden interesujący fakt. Opisuje on, jak jeden z inkaskich królów, już w czasach historycznych, zapragnął dorównać swym przodkom, budowniczym Sacsayhuaman. Postanowił przetransportować jeden ogromny głaz z odległych o kilkanaście kilometrów kamieniołomów, aby dołożyć go do istniejących fortyfikacji. „Kamień ów był ciągnięty przez dwadzieścia tysięcy Indian, którzy mieli do pokonania bardzo strome zbocza. W pewnym momencie cios ześliznął się w przepaść, miażdżąc ponad trzy tysiące ludzi”. Jest to jedyny opis podjętej przez Inków próby budowy z wielkich kamieni, jaki udało mi się znaleźć. Z przekazu Garcilaso wynika, że nie mieli doświadczenia i wiedzy do tego potrzebnych, więc próba zakończyła się katastrofą.

Oczywiście, niczego to jeszcze nie dowodzi. Jednak raport Garcilaso powiększył tylko moje wątpliwości na temat ogromnych fortyfikacji, które wznoszą się nad moją głową. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż powstały przed nadejściem ery Inków i zbudowała je cywilizacja o wiele starsza i o wiele bardziej zaawansowana technicznie.

Po raz kolejny przypomniałem sobie, jak trudno archeologom określić datę powstania budowli, które nie zawierają żadnych związków organicznych. Metoda radiowęгла jest tutaj całkowicie nieprzydatna, podobnie jak metoda termoluminescencyjna. Natomiast nowe sposoby datowania – na przykład wykorzystujące działanie chloru na kamień – choć obiecujące, dopiero czekają na praktyczne zastosowanie. Wszelkie zatem „naukowe” chronologie są, z braku odpowiednich metod badawczych, oparte w ogromnej mierze na domysłach i subiektywnych założeniach. Wiadomo, że Inkowie długo wykorzystywali Sacsayhuaman jako swą fortecę, łatwo więc zrozumieć, dlaczego przyjęto, iż także oni ją zbudowali. Jednak to pierwsze wcale nie musi dowodzić drugiego – Inkowie równie dobrze mogli zastać budowlę gotową i po prostu się do niej wprowadzić.

A jeśli tak było, to kto ją wznosił?

Wirakocze – odpowiadają starożytne mity – brodaci, jasnoskórzy przybysze, „błyszczący” i „wierni żołnierze”.

W czasie podróży studiowałem dokładnie relacje hiszpańskich podróżników z szesnastego i siedemnastego wieku, którzy zanotowali pieczołowicie starożytne mity peruwiańskich Indian. Jeden powtarzający się element owych podań zwrócił moją szczególną uwagę: wszystkie podkreślały fakt, iż przybycie Wirakoczów zbiegło się w czasie z wielką powodzią, która nawiedziła całą ziemię i zmiotła z jej powierzchni większą część ludzkości.